

Tomasz Mazur. Członkami Rady Redakcyjnej są Grzegorz Bielejec, Jagoda Adamczyk, Robert Cholewa, Rafał Fronia, Janusz Majer, Krystyna Palmowska, Józef Soszyński i Renata Wcisło (Krystyna Palmowska i Janusz Majer mają hasła w WEGA).

WIEŚCI Z DALEKIEGO WSCHODU

To nie była znakomita „Iwa to Yuki”, ale coś, co wypełniało informacyjną lukę między Japonią i resztą świata. Anglojęzyczne „Japanese Alpine News” wychodziły przez 16 lat, co rok w postaci skromnie drukowanych 50–150-stronicowych zeszytów. Nie mogły i nie chciały nie dokumentować całej aktywności Japończyków, chodziło im raczej o świat odkrywania i eksploracji gór najwyższych, szczególnie tych w Azji Centralnej, choć nie tylko. W swoich 16 numerach przyniosły wiele cennych i zawsze celnie zilustrowanych artykułów, w znacznej części z mało znanych zakątków Chin, w tym kilka poloników, także map Jurka Wali. Nie były to przypadkowe zrzutki tematów, lecz wybory dokonywane z jasną myślą przewodnią. Głównym twórcą i redaktorem pisma był wielki japoński eksplorator gór Azji współczesnej, Tamotsu Nakamura. Od wiosny 2016 JAN ulegają likwidacji, a w to miejsce powstaje półrocznik elektroniczny podobnej treści, wydawany wspólnie z federacją ogólnozwiązkową Asian Alpine Associates, zatytułowany „The Asian Alpine E-News”, których pierwszy numer dotarł do nas w maju. Treść jest bogatsza i łatwiej dostępna – to dobrze, ale tradycyjnego papieru żał. Łącznikiem między redakcją a polską społecznością górską pozostaje Janusz Majer.

ZERKNIJ SENIORZE DO PAKAMERY!

Kłania się Marek Praski „Skuter”! Zwracam się do Kolegów Seniorów z pewną prośbą. Otóż w ramach „kryzysu wieku średniego” działałem w grupie rekonstrukcji historycznej, odtwarzającej sylwetki żołnierzy WP z okresu przedwojennego. Ostatnio pojawiła się idea odtworzenia umundurowania i wyposażenia Kompanii Wysokogórskiej, która stacjonowała w Zakopanem i w Kirach w latach 1919–31. W związku z tym szukam starych karabinków, raków, haków, podkutych butów wspinaczkowych. Bardzo potrzebny byłby czekan na długim drzewcu. Liczę na to, że starsi Koledzy mogą mieć takie niepotrzebne przybory, które mogliby wypożyczyć lub odstąpić. Podaję adres e-mailowy: praski50@wp.pl i telefon: 509 283 327.

SYĆKIEGO PO KRAPCE

● Tytuł tego działu tym razem odpatrujemy z „Tatrzańskie Orła” Janiny i Tadeusza Gromadów, którego numer letni ukazał się właśnie w Ameryce. Poświęcono go głównie muzyce góralskiej. ● Włoszka Nives Merol i Słoweniec Roman Benet weszli 12 maja na Manaslu, jako na swój trzynasty wspólny 8-tysięcznik. Wchodzą bez butli tlenowych i bez pomocy Szeperów. Do pełnej „Korony” pozostała im już tylko Annapurna. ● Ambasador USA w Słowenii, Brent Robert Hartley (60), jest alpinistą i członkiem PZS PD Tolmin. 27 maja wziął on udział w akcji wielkiego sprzątnięcia w masywie Razor. Obowiązki dyplomatyczne pełnił m.in. w Afganistanie i w Pakistanie. ● Europejscy naukowcy badają lodowce w Tien-szanie. Stwierdzono, że w ostatnim 50-leciu ogólna powierzchnia lodów stopniała w tych górach w 27 procentach. W ostatnich dekadach tempo zaniku lodów uległo potrojeniu. W tym suchym rejonie Azji lodowce są ważnym dla ludności rezerwuarem wód. ● Zaszczytna nagroda literacka im. Boardmana i Taskera tym razem trafiła do Barry’ego Blancharda za znakomitą książkę „The Calling. A Life Rocked by Mountains”. Tematem są wspinaczki od kanadyjskich Rockies po Nanga Parbat, gdzie autor o mało nie stracił życia. ● W czerwcu 2016 powołano 5-osobową Kapitułę Miejsca Pamięci na Wiktorówkach, gdzie – jak podaje Apoloniusz Rajwa – 119 tablic upamiętnia ok. 140 zmarłych. Kapituła będzie rozpatrywała podania i kwalifikowała proponowane osoby do upamiętnienia na dwupoziomym murze. W skład rady wejdą przedstawiciele władz samorządowych, TPN, TOPR, przewodników górskich i jako przewodniczący przełożony Domu OO Dominikanów na Wiktorówkach. O reprezentacji turystów i taterników nie pomyślano, choć to przecież z tych sfer napływa najwięcej wniosków. ● 25 czerwca w Alei Gwiazd we Władysławowie na rzeźbie Korona Himalajów uroczystości odsłonięto kolejne tablice zdobywców – tym razem na kamiennych symbolach Manaslu i Dhaulagiri. Spotkanie było bardzo miłe, większe święto planujemy na rok przyszły, kiedy tablice zawisną na najhonorniejszy z „szczytów”, K2. (Michał Kocharczyk)

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/glos_sen/pdf/gs201606.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Jesień 1957 – Czesław Momatiuk na Wołoszynie. Fot. Józef Nyka

Dawnych wspomnień czar

„DĘBINIŚCI” NA BIELANACH

Warszawa leży daleko od gór, nie ma też w pobliżu skałek, a o bunkrach w nieco dalszej okolicy długo nie było słychać. Nic zatem dziwnego, że taternicy jako teren treningowy odkryli drzewa, przede wszystkim wiekowe dęby w Lesie Bielańskim. Wspominał Justyn Wojsznis, że interesowali się nimi już taternicy międzywojenni, m.in. Adam Karpiński. Ktoś potem mówił o znalezieniu w pniu dębu archicznego haka sprzed lat. Do Lasu Bielańskiego przylega kompleks AWF, parkany uczelni obejmowały kilka wielkich drzew. W r. 1957 studia w tej szkole podjął Czesław Momatiuk – jak pamiętamy, duch niespokojny i inwencji pełen. Wraz z kilkorgiem przyjaciół sformował on towarzyską grupę treningową, w której stały skład oprócz niego wchodził Danuta Topczewska (-Baranowska) „Toczek”, Bernard Uchmański, Józef Nyka oraz studenci AWF, Marian (Rysiek) Sowa i Edward Walsiak. Grupa ta spotykała się regularnie dwa razy w tygodniu – także w zimie, w mróz i zawieruchę – a parogodzinne zajęcia obejmowały nie tylko wspinanie, ale i długie biegi („truchtań”) i proste ćwiczenia gimnastyczne. W miarę wolnego czasu w zajęcia włączali się inni zaprzyjaźnieni koledzy, dość regularnie Adam Szurek i Andrzej Paczkowski „Owca”, często Tomasz Kreczmar, Krzysztof Bończa-Tomaszewski, Janusz Onyszkievicz, Tomasz Łubieński, Halina Krüger. Pojawił się termin „dębinizm”, „dębiniszczyzna” – w r. 1964 użył go Andrzej Paczkowski w tytule swojego rzeczowego i ciekawego artykułu w „Taterniku” (nr 3–4, s. 92–93). Nie było wtedy jeszcze błękitnej od spalin trasy wzdłuż Wisły i las schodził w dół stromą dziką skarżą, a był to las prawdziwy, ze zdrowymi jędrnymi drzewami i bez dzisiejszych mdlących wyziewów z kanałów. Wśród celów „truchtań” były brzegi Wisły, zabytkowa studzienka pod skarżą lub pod murem kościoła samotny grób Staszica, naszego po trosze górskiego patrona, któremu Toczek zanosila bukietki kwiatków.

Dęby miały nazwy i stałe drogi, niektóre związane z imionami autorów. Dąb „szatnia” był wyprućniały w środku i tam zostawialiśmy nasze rzeczy. Kiedyś przez część sezonu mieliśmy niemiłych sąsiadów: nad wlotem naszej garderoby zaprowadziła się rodzina wielkich szerszeni. Wspinaczki ćwiczyliśmy na korze drzew, parterowo bez asekuracji, przy wysokościach większych niż 3–4 m – z asekuracją liną przerzucaną przez konary. Liny były sisalowe, dość sfatygowaną nylonkę miał Adaś Szurek – oczywiście chował ją tylko na Tatrę. Wspinaliśmy się w trampkach, które z uwagą na specyfikę stawiania stóp zdzierały się po cięższej pracujących wewnętrznych stronach czubków. Opracowaliśmy też sposób ćwiczenia techniki podciągu – na pochyłych sosnach, których pnie i konary opasywało się pętlami. Przy tej okazji została „wynaleziona” pętla autoratownicza z prusikiem do salwowania się w razie odpadnięcia w przewieszkach. Jano Kurczab wspominał, że właśnie ten patent ocalił mu życie przy locie w okapach Kazalnicy. Naszym popisom przyglądali się nieliczni spacerowicze. W tygodniku „Świat” ukazał się wówczas artykuł popularnej pisarki Marii Kownackiej, która uderzyła na alarm, że taternicy niszczą Las Bielański, używając raków i wbijając w zabytkowe dęby haki. Była to oczywiście bzdura, ale z powagą dyskutowana na zabranie Zarządu Głównego KW, który był bliski wydania zakazu chodzenia po drzewach. 1

Czesio Momatiuk – Moma lub Momo – miał oryginalne wizje wspinania, tak np. uważał, że taternictwa można się wyuczyć nie bywając w górach czy skałkach. Już wtedy chodziła mu po głowie myśl o sztucznej ścianie wspinaczkowej. Głoszoną tezę udowodnił w efektywny sposób. W kwietniu 1958 r. ze swoim dębowym teamem wybrał się w Tatry. 29 kwietnia dokonaliśmy pierwszego zimowego przejścia północnej ściany Świstówki, czy według słownika WHP „Świstowej Czuby”. Były to ostatnie dni umownego sezonu, ale w tamte lata zimy trwały długo, więc warunki zastaliśmy naprawdę ciężkie: mróz, wiatr, śniegi do pasa. Droga była naprawdę trudna, a wspinanie trwało aż 18 godzin. Samo dotarcie do skał przez bujne zawałone śniegiem kosówki zajęło 2 godziny. O zmierzchu w głębi doliny pojawił się Jędrzej Krzeptowski z Rostoki, z troskliwym pytaniem, czy żyjemy. Końcowe wyciągi, technicznie najtrudniejsze, robione w kompletnej ciemności (czołówki nie miał nawet alpinista Momo), wszyscy zapamiętaliśmy na długo. Do czubka Świstówki i do ścieżki turystycznej dobieliśmy około północy – o 11.45, jak zanotowałem.

Przejście nie miało „prasy”, oryginalna droga nie cieszyła się uznaniem ani popularnością, choć jej autorami byli – przypomnijmy – W. Birkenmajer, K. Kupczyk, W. H. Paryski i J. A. Szczepański w dniu 25 lipca 1930 roku. Był i inny powód braku nagłośnienia. Dziś jestem ostatnim żyjącym z tej naszej zimowej czwórki, mogę więc ujawnić pewien drażliwy i skrętnie ukrywany szczegół: otóż Rysio Sowa i Edek Walusiak byli wtedy na w ogóle pierwszej w życiu prawdziwej wspinaczce, może nawet po raz pierwszy w górach. Dotąd chodzili tylko po drzewach. Zresztą – może po tym chrzcie bojowym – ostatecznie w taternictwie nie zasmakowali, choć Rysio związał życie z pracą przewodnika. O tym „niuansie” nie wspominaliśmy nawet wśród swoich, było pewne, że wywołałby w środowisku burzę, a Czesiek jak nic wyleciałby z KW, gdyż tylko on jeden należał do Klubu. Wspinanie zimowe, tym bardziej wyczynowe, stanowiło wyższą formę taternictwa, do której trzeba było dorastać w ciągu letnich tatrzańskich sezonów, więc nasz pomysł byłby poczytany za kpinę ze słusznych norm i kanonów bezpieczeństwa w górach. To moje wyznanie jest być może pierwszym – dziś mamy czasu, kiedy wszystko wolno, nikogo nie ogarnie więc święte oburzenie. Choć tak po prawdzie ogarnąć powinno.

Było to niemal 60 lat temu. Tymczasem niedawno – jesienią 2014 – gazetki bielańskie przyniosły wiadomość zatytułowaną „Rekord wysokości na Bielanach” z informacją, że 29 listopada w opuszczonej hali przy ul. Palisadowej otwarto najwyższą w Polsce ściankę wspinaczkową – 19 m w pionie, 1000 m² powierzchni, 40 linii i 130 dróg, z których najdłuższa ma 30 m. Otwarcie patronował ambasador Republiki Czeskiej, a ścianka otrzymała wdzięczną nazwę „The North Face Makak Arena”. Szkoda, że nikt nie pomyślał o tym, aby nadać jej imię Czeska Momatiuka, którego wizja sprzed wielu lat w niej się urzeczywistniła. Ale kto z młodych wspomni Momę? Ten skrót nazwiska trwa wprawdzie jako nazwa drogi na Kazalnicy, bardziej jednak jako symbol i znak jakości, niż jako pamięć o na prawdę niezwykłym wspinaczu i – wyjątkowym człowieku.

Józef Nyka

KEN WILSON

Urodzony 7 lutego 1941 r., wspinął się od r. 1953 i choć sam nie miał spektakularnych sukcesów, był na brytyjskiej scenie jedną z najbardziej znanych i wpływowych postaci. Jako fotograf i dziennikarz wszedł do towarzyskiej elity, a pracując dla mediów górskich stał się wszechwiedzącym kronikarzem lat 60. i 70. To on stworzył na bazie „Mountain Craft” słynny magazyn „Mountain”, który w latach 1969–78 z werwą i talentem redagował. Były to dobre lata polskiego alpinizmu i zaprzyjaźnione „Mountain” należało do jego ważnych międzynarodowych propagatorów. Od r. 1981 na frontowej stronie każdego numeru pismo zamieszczało ramkę z tytułami 15 czołowych pism górskich świata. Wśród 7 tytułów z Europy pysznił się nasz „Taternik”. Jako publicysta, Ken znany był z ostrego pióra. Krytykował działania AC i BMC, ich politykę górską, brak serca do spraw kultury. Był tak kontrowersyjny, że kiedy w r. 1972 chciał wstąpić do Alpine Club, długo mu tej godności odmawiano. Jako energiczny wydawca był współzałożycielem oficyny „Diadem”, a potem własnego wydawnictwa „Baton Wicks”, znanego z serii wspaniale ilustrowanych tomów poświęconych wspinaczce brytyjskiej, alpinizmowi i turystyce górskiej. Ken po części sam te książki tworzył. W r. 1978 zebrał znaną antologię 100 ważniejszych artykułów z prasy światowej pt. „The Games Climbers Play”. Z jego książek i kompilacji pamiętane są „Classic Rock” 1978, „The Big Walks” 1980, „Classic Walks” 1982, „Cold Climbs” 1983, „Extreme Rock” 1986 – wszystkie poświęcone

rejonom z wysp Brytyjskich. Należał do dobrych duchów znanego Kendal Mountain Festival. Jego zasługi uhonorowano cenioną nagrodą „Za Dorobek Życia” – Boardman Tasker Lifetime Achievement Award. Zmarł 11 czerwca 2016 r. po długiej walce z ciężką chorobą.

ANKIETA „TATERNIKA”

Nowa redakcja „Taternika” rozpisała ankietę czytelniczną, która już na wstępie przyniosła wspałały wynik: 257 odpowiedzi, co jest sukcesem samym w sobie. Opracowane statystycznie głosy dają pewien wgląd w preferencje czytelnice i po części w kręgi czytelników pisma w sensie socjologicznym. „Po części”, gdyż w obszernym omówieniu ankiety nie sprecyzowano kim są respondenci – wysokie odsetki w ocenach „Taternika” wskazywały na to, że raczej wypowiadają się jego wierni sympatycy. W pytaniach nie wyodrębniono kategorii „senior”, wiemy tylko, że 4,7% to ludzie w wieku 60+. Aż 48% nie ukończyło 35 roku życia. Około 3/4 uczestników ankiety to ludzie z wykształceniem wyższym. Dla redakcji ważne są upodobania tematyczne czytelników, na których czoło – dość zresztą tradycyjnie – wybijają się:

- wspinaczka wysokogórska 21%
- Tatry i tematyka tatrzańska 19%
- himalaizm 19%
- problematyka sprzętowa 14%
- turystyka wysokogórska 14%
- wspinanie skałkowe 13%
- taternictwo jaskiniowe 11%

Ciekawy jest stosunkowo wysoki procent miłośników jaskiń, a także to, że Tatry budzą zainteresowanie nie większe, niż Himalaje. Ankieta wprowadza redakcję w świat preferencji czytelnicy, choć niektóre pytania postawiono nazbyt ogólnie i nie wiadomo, jakie treści kryją się dla respondenta w terminie „wspinaczka wysokogórska” lub jakie góry mieści w sobie termin „himalaizm”. Wyniki ankiety winny być dla redaktorów pewnym kierunkowym wskazaniem, nie powinny być jednak w żadnym razie zobowiązaniem czy wyznacznikiem treści. Życzeniem i kaprysem czytelników muszą ulegać pisma komercyjne, których głównym celem jest nie informowanie, lecz sprzedaż produkcji. Tymczasem pisma organizacyjne, a nie zapominajmy, że takim był i powinien stać się znowu „Taternik”, mają do wypełnienia określone misje, nieatrakcyjne czytelnice, nawet nie do czytania, ale kluczowe z punktu widzenia zbiorowej pamięci – rejestrację zdarzeń, gromadzenie dokumentacji, wyławianie z rzek informacji rzeczy dla obsługiwanej społeczności ważnych dziś i za 50 lat. Problemy „kasy” nie mogą decydować o doborze treści – kiedyś, wcale nie tak dawno temu, organy prasowe organizacji finansowane były przez te organizacje, choć realny koszt ich produkcji był znacznie wyższy, niż obecnie. Z lat mojej pracy w „Taterniku” pamiętam 2 bardzo skromne ankietki – po 50–100 formularzy. Respondenci wysuwali postulaty podobne do dzisiejszych – więcej relacji przeżyciowych, więcej budulek i polemik, częściej humoreski Staszka Urbańskiego – nudził ich admiral Hindukusz, nie cenili „kroniki”, która, jak się okazuje dziś po upływie czasu, przechowuje obraz alpinizmu i Klubu z tamtych lat. Tchnienia historii nie czuje się mając 20–40 latek. W ostatnich dekadach właśnie tę swoją część pismo zaniedbało najbardziej, a w rocznikach próżno by szukać takich rzeczy, jak węzłowe wydarzenia z życia PZA, stany liczbowe organizacji, prace komisji, kontakty z UIAA i UIS, omówienia ważniejszych zebrań czy nawet walnych zjazdów. Tak np. chyba do dziś nie podsumowano w „Taterniku” zjazdu z 2015 r., m.in. z tak doniosłą w skutkach dyskusją o – właśnie „Taterniku”. Czytelników nigdy nie frapowały te tematy – były zwykłymi serwitutami, które dopiero po latach ujawniały swoją wartość, kiedy trzeba było szukać dat wejść, składów wypraw, składów komisji, zestawień wypadków, wykazów członków honorowych itp. Redaktora „Głosu Seniora” w ostatniej ankiecie szczerze zmartwiło to, że wśród 55 czytanych przez respondentów mediów specjalistycznych, czyli dodatkowych źródeł informacji, nikt nie wymienił naszej minigazetki – okazuje się, że mimo obecności w internecie i szerokiego zauważania przez Google w rzeczywistości nie jest ona nikomu potrzebna.

Jak podano w zjazdowym sprawozdaniu PZA, „Taternik” wychodzi obecnie w nakładzie 2500 egzemplarzy, z czego 1600 się sprzedaje. Wydawcą pisma jest Grzegorz Bielejec, redaktorem naczelnym Maciej Kwaśniewski, jego zastępcą, odpowiedzialnym za media elektroniczne –